

Oddalam od siebie złe

Aktorka filmowa i teatralna, znana ze swojej długoletniej działalności charytatywnej. W pomaganiu potrzebującym Anna Dymna (61 l.) widzi sens swojego życia, a praca w fundacji pozwoliła jej odkryć, ile piękna drzemie w ludziach.

Motto aktorki brzmi:
„Ciesz się życiem z innymi”

W działalność jej Fundacji - „Mimo Wszystko” - chętnie angażują się przedstawiciele show-biznesu. W Festiwalu Zaczarowanej Piosenki co roku biorą udział przedstawiciele polskiej sceny muzycznej.

- Jest Pani znana ze swojego dobrego serca. Prowadzi Pani fundację i chętnie pomaga każdemu, kto pomocy potrzebuje. Co było impulsem do prowadzenia takiego życia?

- To nie był żaden impuls. Tak zostałam wychowana. Miałam bardzo szczęśliwe dzieciństwo i wspaniałe wzory do naśladowania, w postaci moich rodziców. Wykonuję zawód, którego podstawą jest zrozumienie człowieka. Kiedy odgrywam jakąś postać, to nie wystarczy, że poddam się charakteryzacji i będę poruszać się przed kamerą. Jeżeli moja postać płacze, to ja muszę zrozumieć, dlaczego cierpi. Myślę, że dzięki temu, jako aktorka, wyraźniej widzę ludzkie tragedie.

- Kiedy zdała sobie Pani z tego sprawę?

Znachor,
dramat obyczajowy,
pt., 12.10,
Kino Polska

Tytki stracił,
dramat obyczajowy,
wt., 0.50,
TVP 1

- To nie stało się z dnia na dzień. W pewnym momencie zbliżyłam się do osób niepełnosprawnych intelektualnie. Okazało się, że mam z nimi świetny kontakt. Potem okazało się, że nie boję się tego, że ktoś nie ma nóg. Spotykałam ludzi, którzy wiedzieli, że został im jeszcze rok życia. Nie uciekałam, kiedy ktoś umierał, bo wiedziałam, że trzeba go trzymać za rękę. To nie jest łatwe. Czasami potrafię się zalać i płaczę do poduszki, ale dzięki temu, że wokół są ludzie tacy jak Janeczka Ochojska, Jurek Owiak, Ewa Blaszczyk i wielu innych, których na-

- Osoby niepełnosprawne bardzo wiele mogłyby nas nauczyć, ale często się ich boimy, mówi aktorka, która od kilku lat zaprasza do programu „Anna Dymna - spotkajmy się” ludzi upośledzonych.

chwile

zwisk pan nie zna, nie zrażam się do rzeczywistości, chociaż ona czasami bardzo stara się zrobić nam na złość.

- A czy jest taki moment, kiedy trzeba przestać pomagać?

- Kiedy robimy coś dla innego człowieka, to życie nabiera nowego sensu. Nie umiem tego wytłumaczyć. Kiedy moi podopieczni się uśmiechają, to ja odczuwam taką radość, że wiem, że nie mogę przestać się nimi zajmować. Stało się to radością mojego życia.

- Wydaje się być Pani oazą spokoju. Czy w takim razie są jakieś rzeczy, które są Panią w stanie wyprowadzić z równowagi?

- (uśmiech) Oczywiście, że tak. To ludzki odruch, chociaż staram się unikać odczuwania jakiegokolwiek agresji. Kiedy ktoś zajmuje się pracą charytatywną, po pewnym czasie zauważa, ile na świecie może być niegodziwości i bezduszności. To mnie denerwuje i czasami ciężko mi wytrzymać, bo zdaję sobie sprawę, że to wszystko wynika z ludzkiej głupoty. Ale praca w fundacji pozwoliła mi odkryć, ile dobra jest w ludziach i jak potrafią być piękni.

- A co jeśli ta złośliwa rzeczywistość sprawi, że Pani będzie potrzebować pomocy? Czy w takim przypadku będzie Pani mogła liczyć na dobre serce innych?

- Ja nie robię tego z myślą o tym, że ktoś będzie miał u mnie dług wdzięczności.

Czuję się bezpieczna. Mam wspaniałą rodzinę, dobrego syna i oddanego męża. Nig-



dy nie wiadomo, co nas za chwilę czeka, ale ja oddalam od siebie złe chwile.

- Czy rodzina nie traci cierpliwości z powodu mnogości Pani zajęć?

- Cała nasza rodzina żyje bardzo intensywnie, ale mamy mnóstwo radości, gdy jesteśmy razem. Wielu ludzi jest sobą znudzonych i czasami nie ma sobie już nic ciekawego do powiedzenia. A u nas jest odwrotnie. Kiedy się widzimy, to cenimy każdą wspólną chwilę.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Mateusz Albin/AKPA